Cena 20 groszy

DZWONKI

PISMO DLA DZIECI
NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA
ROK 2

4

15 PAŹDZIERNIKA
1938

OBCHÓD 11 LISTOPADA

(Scena przedstawia pokój dziecinny. Janek siedzi przy stole i uczy się wiersza, Zosia klei chorągiewki. Na podłodze siedzą zabawki: 2 lalki, pajac, niedźwiadek. Późny wieczór).

ZOSIA: O, już późna jest godzina.
JANEK: I mnie spać się też zachciało.
ZOSIA: Ach, powinnam jeszcze siedzieć,
bo mam chorągiewek mało.
JANEK: Taki jestem senny dzisiaj...
Wiersz nie idzie mi do głowy.
ZOSIA: A dużo się nauczyłeś?
JANEK: O — zaledwie do połowy.
(ogląda chorągiewki)
Śliczne są te chorągiewki,
przystroimy nimi salę.
ZOSIA: Każde z dzieci też dostanie
chorągiewkę.
JANEK To wspaniale!
Pomógłbym ci w tej robocie,
lecz nie umiem kleić ładnie.
ZOSIA Lepiej ucz się twego wiersza,
Żebyś go powiedział składnie.
(chwila ciszy)
ZOSIA (ziewa) Jak szeleszczą te bibułki...
Jakby do snu namawiały.
JANEK Chyba, Zosiu, spać pójdziemy.
Jutro mamy ranek cały,
to ja wiersza się douczę.
(zbiera książki)
ZOSIA (porządkując bibułki) Ale trzeba wstać raniutko,
żeby zdążyć przed obchodem.
Wszystkoś sprzątnął?
JANEK Tak, wszyściutko.
(wychodzą)
(Zabawki budzą się i przeciągają).
PAJAC: Uff, siedziałem niewygodnie,
aż mi nogi podrętwiały...
LALKA I: Ciszej — nie krzycz tak, pajacu!
LALKA II Mnie się zgniótł fartuszek cały!
LALKA I (zagląda do pokoju dzieci) Już się do snu układają.
Pa, dobranoc, Zosiu, Janku!



PAJAC Mają jeszcze moc roboty,
jutro wstaną wczesnym rankiem.
LALKA I Piękne są te chorągiewki!
(ogląda chorągiewki) Jak to szumią, jak szeleszczą...
LALKA II Patrzcie, patrzcie no na Misia,
przecież śpioch ten chrapie jeszcze.
LALKA I Zbudź się, Misiu, brzydki śpiochu!
PAJAC Wstawaj, bo to nie przelewki!
MIŚ Mru, mru, taki jestem śpiący...
LALKA I Wstań, zobaczysz chorągiewki
takie ładne, kolorowe,
popatrz: białe i czerwone...
PAJAC Janek mówił, że ich klasa
będzie nimi przystrojona.
MIŚ A dlaczego, czy to święto?
LALKA I Tak.
MIŚ Niedziela?
PAJAC Misiu złoty,
na niedzielę chorągiewki
niepotrzebne — nie wiesz o tym?
LALKA II Skąd ma wiedzieć? Wszak niedawno
Janek dostał go w prezencie.
MIŚ Proszę pięknie — lecz mi wreszcie
coś powiedzcie o tym święcie.
PAJAC Polskie barwy... chorągiewki...
(namyśla się) chyba obchód narodowy?
LALKA I Ale jaki?
LALKA II Ale jaki?
PAJAC Nie wiem. Próżno łamię głowę.
LALKA I Jakaś to rocznica może?
MIŚ Zajrzyjmy do kalendarza.
LALKA I Patrzcie no, dać dobrą radę
i Misiowi też się zdarza!

PAJAC Mówił Janek: będzie obchód,
potem jakaś defilada.

MIŚ (zagląda do kalendarza) Wiecie, jaki to dzień jutro?
Jedenasty listopada!

PAJAC Nie wiem nic o takim święcie.

LALKA I Ja też.

LALKA II I ja nie wiem o tym.

(słychać wrzawę)

MIŚ Czy słyszycie? Jaki hałas!

LALKI Jakiś rumor i łomoty!

(wchodzą żołnierzyki)

ZABAWKI (chórem) A witajcie nam, witajcie,
żołnierzyki ołowiane!
Nadchodząca uroczystość
wam napewno będzie znana.

ŻOŁNIERZE (chórem) Maszerują w zgodnym szyku,
mars na twarzy, groźny gest —
ołowianych żołnierzyków
to zwycięska armia jest!

(obchodzą pokój dokoła i stają)

OFICER Ołowiany żołnierzyku,
na komendę moją bacz:
broń do nogi! Broń na ramię!
Baczność! Równaj! W prawo patrz!

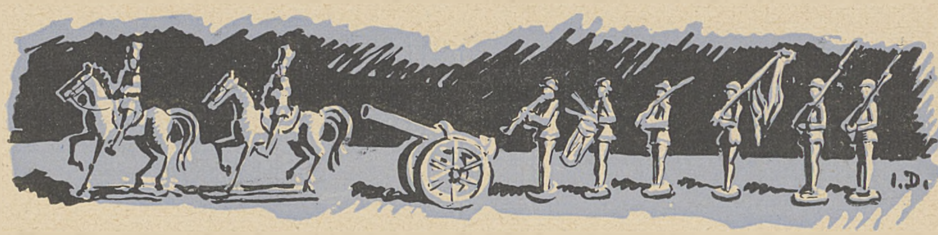
PAJAC Który to z was żołnierzyków
— proszą lalki, pajac, Miś —
powie, jakiej to rocznicy
jest wigilia ważna dziś?

ŻOŁNIERZ I Jedenasty listopada!
Już dwadzieścia mija lat
jak Marszałek z Magdeburga
zza więziennych wyszedł krat.

ŻOŁNIERZ II Jedenasty listopada,
wielka chwila, wielki czas:
i harcerze, i uczniowie
rozbrajają Niemców wraz.

ŻOŁNIERZ III Jedenasty listopada,
ważna chwila, ważny dzień:
wstaje Polska Niepodległa
wśród radosnych serca drżeń.

ŻOŁNIERZE (śpiewają maszerując) Maszerują chłopcy, maszerują
raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy.
Żołnierzykom drzewa salutują,
bo za naszą wolność idą w bój.



Nie nosi wyłogów
i szary jej strój,
nie kapie od srebra ni złota...
lecz w pierwszym seregu
podąża na bój
piechota, ta szara piechota.

DOBOSZ — Mały dobosz w bęben wali,
byśmy w takt maszerowali.

TRĘBACZ — A na trąbce trębacz gra
tra ta ta ta, tra ta ta!

WSZYSCY ŻOŁNIERZE (maszerując) — Maszerujmy w zgodnym szyku,
mars na twarzy, groźny gest.
Ołowianych żołnierzyków
to zwycięska armia jest!
(wychodzą)

PAJAC — Jakże dzielnie wyglądali!

LALKA I — Piękna była defilada!

LALKA II — Ach, na zawsze zapamiętam:
jedenasty listopada.

MIŚ — Chciałbym ja być żołnierzykiem
lecz już, patrzcie, świta ranek.

LALKI — Poskładajmy chrągiewki,
bo wnet przyjdą Zosia, Janek.

(składają chorągiewki i układają się na podłodze — wchodzą dzieci)

JANEK — Śniła mi się defilada
przez calutką noc:
za pułkami nowe pułki,
wojska idzie moc:
artyleria, kawaleria
czołgów długi sznur...
a do taktu hymn państwowy
gra orkiestry wtór.

ZOSIA — A ja śniłam obchód w szkole,
deklamacje, śpiew
o żołnierzach, którzy idą
na Ojczyzny zew.
I portrety dwóch Marszałków,

Prezydenta też,
przystrajały chorągiewki,
a tyś mówił wiersz:

ZOSIA I JANEK (razem)

o tych dzieciach, które święcą
dzisiaj w sercach swych
dzień, co wyrwał naszą Polskę
wreszcie z mocy złych.
Zmartwychwstała nam Ojczyzna,
znikł niewoli cień,
zajaśniało dla nas słońce
w listopada dzień.

H. W. K.



WÓZ ZE WSI

Du du du du – jedzie wóz.
— Co masz, wozie, dla nas?
— Wiozę ze wsi gruszki, śliwki
i jabłka rumiane.
Chlust, chlust–leci woda z kranu,
już owoce wykąpane.

Bronka jabłka liczy:
—Zjem to z różowym policzkiem!
—Zjedz nie jedno, tylko dwa,
bo masz dwa policzki;
zjedz nie jedno, tylko dwa,
pokraśnieją ci obydwa!

E. G.



MAŁPKA TUN-TUN

W Warszawie, przy ulicy zatłoczonej zawsze i hałaśliwej, mieści się mały sklepik. Stary pan w wielkich okularach na czerwonym nosie siedzi od rana za ladą i spogląda na swój towar.

Czego tam tylko nie ma! Żółte kanarki, wesołe zielone papużki, białe myszki o czerwonych oczkach, złote rybki o długich i pięknych ogonach, jaszczurki — zielone i czarne w żółte centki, torebki z ziarnkami dla ptaków i pokarmem dla ryb, klatki zwykłe drewniane i droższe druciane, pięknie pomalowane... wszystkiego nie zliczyć!

Ozdobą jednak sklepiku była duża klatka z małpką. Stała tuż przy oknie, więc można było z chodnika przyglądać się figlom wesołego zwierzątka. Toteż przed wystawą sklepiku przez cały dzień roiło się od dziatwy.

Była to zwyczajna małpka afrykańska. Nadano jej nazwę „zielonej małpki". Rzeczywiście miała gęste futerko szarozielonej barwy i długi, cienki ogon. Jej jasnobrązowy pyszczek i piwne łobuzerskie ślepki co chwila zmieniały swój wyraz. Bardzo gęste, jasne i długie włosy okrywały jej policzki. Czarny nosek o rozdętych chrapkach ruszał się bez przerwy. Ciemne wargi rozchylały się raz po raz i ukazywały mocne białe ząbki.

Małpka ani na chwilę nie pozostawała w spokoju.

Wpatrzone w nią dzieci zanosiły się od śmiechu i wołały:

— Patrzcie, patrzcie, jak się wykrzywiła małpka i pokazała nam język! Widziałeś, Jędrku?

— A widziałem! — odezwał się chłopak od piekarza. — Małpka przedrzeźniała mnie, bo wysunąłem język. One zawsze naśladują ludzi!

— Jak ona zwinnie skacze po klatce i czepia się prętów! — zachwycała się mała dziewczynka z koszykiem w ręku.

— Teraz chrupie marchewkę! — wołała inna klaszcząc w dłonie.

Cała czereda wybuchnęła głośnym śmiechem, gdyż małpka ukryła gdzieś w pyszczku duży kawałek marchwi i zaczęła również klaskać w dłonie nie pokryte włosem, prawie białe jak u ludzi.

— Ma śliczne rączki i paluszki! — zauważyła jasnowłosa dziewczynka w niebieskim bereciku. — Ładniejsze niż u lalek.

— Patrzcie, jaki ta małpka ma opuchnięty policzek! — przeraził się chłopak trzymający ciężką paczkę na głowie.

— Eee, to od marchwi, którą wepchnęła do pyszczka — objaśniał piekarczyk.

W tej samej chwili sklepikarz otworzył drzwi i zawołał:

— Przechodźcie, dzieci, przechodźcie, bo mi jeszcze szyby potłuczecie!

To mówiąc zaczął zasuwać okiennicę, gdyż na wieży kościelnej zegar wybił siedem razy. O siódmej, jak wiadomo, należy zamykać sklepy. Stary pan w okularach zamknął swój sklepik z kanarkami, papużkami, złotymi rybkami, białymi myszkami i zieloną małpką.

Zamknąwszy okiennicę na kłódkę i drzwi na klucz podszedł do klatki.

Małpka przysunęła się bliżej i patrzyła na kupca smutnymi ślepkami.

— Co ci jest, Tun-Tun? — spytał troskliwie.

Gdy zarechotała cichutko, wyjął z kieszeni kawałeczek cukru i podał małpce.

Tun-Tun wyciągnęła rączkę, wzięła przysmak, lecz położyła go na piasku i znowu wydała cichy, głuchy rechot.

— Tun... Tun...

Kupiec przyjrzał się małpce raz jeszcze, zajrzał do klatki, pokiwał głową i mruknąwszy:

— Śpij już, Tun-Tun! — zgasił światło i poszedł do siebie.



Małpka pozostała sama w ciemności. Cicho było w sklepiku. Ptaki zasnęły już dawno. Białe myszki ucichły w dużej blaszance z piaskiem.

Nie spała tylko Tun-Tun.

Siedziała na żerdce, rączką trzymając się prętów klatki.

Czuła się zmęczona i niespokojna. Źle jej się żyło w sklepiku starego kupca, ciemnym w dzień i zbyt jasnym wieczorami.

Szczególnie drażnili ją ludzie. Całe ich tłumy przyglądały się jej. Robili różne miny, wykrzywiali twarze, wysuwali języki, krzyczeli i gwizdali.

Na początku, gdy przywieziono ją do Warszawy z ciepłego kraju, przeraziło ją to, a potem drażniło i gniewało. Tak jej było źle i tęskno, że przestała prawie jeść i tylko piła ciągle.

Dziś czuła się szczególnie nieszczęśliwa. Przypomniała sobie, że jakiś chłopak, póki kupiec ważył i zawijał paczkę z ziarnkami, podszedł do klatki, a gdy małpka pochyliła się ku niemu, dał jej szczutka w nos.

— Tun... tu...un — zarechotała gniewnie, ale po chwili umilkła i westchnęła.

W ciemnym kącie obudziła się zielona papużka i skrzeknęła przeciągle.

Zachrobotała biała myszka, drapiąc pazurkami blaszane pudełko.

Za ścianą szeleścił papierem kupiec sprawdzając rachunki.

Tun-Tun zeskoczyła z żerdki i zwinęła się na piasku. Leżała z otwartymi oczkami. Nie mogła usnąć. Bolał ją trochę nosek.

— Tun... tun!.. — zarechotała raz jeszcze przypomniawszy sobie niedobrego chłopca, który dał jej szczutka w nos, i groźnie błysnęła ostrymi ząbkami.

F. A. OSSENDOWSKI

JESIEŃ

Idzie polem jesień,
złote listki niesie.
Niesie złote listki,
śmieje się do wszystkich.

Niesie złote listki,
sypie je na ścieżki.
Daje dzieciom jabłka,
daje i orzeszki.

M. OLCZEWSKA

W JORDANOWSKIM OGRÓDKU

Jest jedna dziewczynka, nazywa się Danusia. Ma ona pieska, małego Udusia. Uduś jest pluszowy, czarno nakrapiany i przez Danusię ogromnie kochany. Co dzień, gdy Danusia wychodzi na spacer, Uduś w domu siedzi. Ma tam ważną pracę. Wszak pilnować musi lalek Danusi!



Lecz dziś Uduś prosi od ranka samego:

— Hau hau, weź do ogródka mnie jordanowskiego! Lalkom nic się nie stanie. Przecież obiecały, że będą bardzo grzecznie w domu tu siedziały. Już Uduś ubrany w obrożę nowiutką razem ze swą panią idzie do ogródka. Spotka się tam z Krysią, Stachem i Jurusiem. Wszyscy się napewno zabawią z Udusiem.

A w ogródku jak jest gwarnie i jak wesoło! Otoczyły dzieci pieska z Danką wokoło:

— Pójdziemy z Udusiem, Danutko, pokażemy wszystko w ogródku!

Patrzy, patrzy mały Uduś z wielkim zdziwieniem: tu jest piasek, tutaj znowu woda w

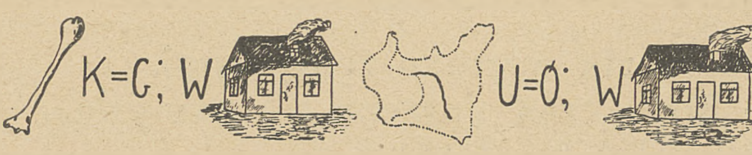
basenie, tu huśtawka, tam drabinka, tam znów zjeżdżalnia; a obok w małym domku jest umywalnia. W tamtej sali jest zabawa, gdy deszczyk pada. A w jadalni każde dziecko śniadanie zjada.

Najpierw Danusia na huśtawce bujała Udusia. Potem z Krysią Uduś w piasku się bawił, patrzył jaki dom Jurek z piasku postawił. Wreszcie mały Uduś z ogromnym strachem ze zjeżdżalni zjeżdżał razem ze Stachem.

Oj, bawił się z dziećmi Uduś wspaniale! Teraz śpieszy już do domu, do lalek, by im zaraz opowiedzieć wszyściutko, jak to było w jordanowskim ogródku.

H. W. K.

REBUS



Może nie wiecie, jak się rozwiązuje rebusy? Przypatrzcie się dobrze, co przedstawia pierwszy obrazek. Kość, prawda? Ale obok jest napis: **k=g**. Więc trzeba przeczytać nie **kość**, tylko **gość**. Dalej zgadujcie sami! Pamiętajcie tylko, że obrazek za pierwszym domkiem, to mapa. Trzeba odgadnąć, jaką to rzekę narysowano kreską, nie kropkami.

ZAGADKA

Co to jest za koń stalowy,
co bez rąk, bez nóg, bez głowy
parska parą, ogniem bucha,
o żelazo biegnąc stuka?

GLINIANA ŚWINKA



Dzisiaj pan na lekcji mówił o oszczędności. Przeczytał nawet śliczną bajkę o wiewiórce i sikorach. Jak to wiewiórka przez całą jesień gromadziła zapasy, a sikory nic nie robiły. I jak to je wiewiórka poratowała w zimie.

Stasia i Marta siedzą w pierwszej ławce. Obie słuchają. Kasia trąca Martę.

— Wiesz, będę oszczędzać! Kupię sobie jutro taką śmieszną glinianą świnkę, zobaczysz. A ty?

Ale Marta wzrusza ramionami.

— Mam czas. Jeszcze się namyślę.

Taka jest ta Marta.

Nazajutrz spotkała się Marta z Kasią w sklepiku.

— Co kupujesz?

— Świnkę. Na oszczędności. A ty?

— Cukierki.

— Miałaś oszczędzać.

— To dopiero od przyszłego tygodnia, w tym już nie warto.

No i tak już było. Kasia zbierała grosze i niosła do skarbonki, a Marta chrupała cukierki. Nieraz Kasia pytała:

— Marto, kiedy kupisz świnkę?

— Mam jeszcze czas!

Upłynęło kilka tygodni i znów kilka. Upłynęły miesiące. Aż raz Marta nie przyszła do szkoły. Kasi było smutno siedzieć samej. Czekała następnego dnia—Marta nie przyszła.

— Może chora? Jak jutro nie przyjdzie, to pójdę do niej, dowiem się.

Nazajutrz miejsce Marty znów było puste. Aż pan się zapytał:

— Co to z Martą się dzieje?

— Pójdę do niej dzisiaj, proszę pana — odrzekła Kasia. — Pewnie chora.

I poszła po lekcjach. Marta mieszkała niedaleko. Zastała ją krzątającą się przy kuchni. W łóżku leżała jej matka. Spała.

— Ach, jak dobrze, żeś przyszła! Mama chora, widzisz, i dlatego nie byłam w szkole. Cicho zamknij drzwi, bo mama śpi.

Obie usiadły i Marta zaczęła się szeptem zwierzać przyjaciółce.

— Wiesz, mama do pracy nie poszła i pieniędzy mało mamy. Wydałyśmy podczas choroby. Za parę dni mamusia wstanie, ale tymczasem...

I ze zmartwienia aż łzy zakręciły się jej w oczach.

(Dok. nast.) M. OLCZEWSKA

Jak myślicie, co się dalej stało? Kto odgadnie i przyśle nam najładniejsze dokończenie tego opowiadania przed otrzymaniem następnego numeru, temu wyślemy ciekawą książkę. Pisać należy bez niczyjej pomocy oraz podać adres, wiek i klasę.

POD GRZYBEM

Był sobie mały Stworek,
co skrzydła ważki miał
i spijał z liści rosę,
pod wielkim grzybem spał.

Gdy liście już opadły
z jaworów, olch i lip,
na gwiazdy patrzył blade
przez popękany grzyb.



Wichury przyszły, słoty,
grzyb jeszcze bardziej pękł,
więc płakał pod nim Stworek
i w sercu poczuł lęk...

Przybiegła mysz do Stworka.
— Na deszczu czemu drżysz?
Mam śliczną małą norkę,
choć ze mnie bura mysz.

Na zimę mam zapasy,
mam pokoiki trzy;
chodź do mnie, śpiewaj bajki
i w mojej norce śpij!

Ze śniegu dach urośnie
i nikt nie znajdzie nas.
A potem wróci wiosna,
pofruniesz znowu w las.

— Nie dla mnie twe pokoje,
pod ziemią mi jest źle.
Na gwiazdy patrzeć wolę,
choć mroźny wicher dmie.

Tę zimę przetrwam jakoś
w klonowej dziupli tam,
bo ze mnie Stworek taki,
co zawsze żyje sam.

M. NIKLEWICZOWA.

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto P. K. O. 13066.

Redaktorka: Maria Niklewiczowa. Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — Antonina Tyszkowska.

Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

FIGIEL W KRAINIE CZARÓW



Smoka nie ma wszak na mapie...
Ach, Figielka pewno złapie!



Aż tu nagle się wynurza
Zza drzew wielkich mały Murzyn.



–Biegnij! Razem się schowamy!
Wciąga Figla do swej jamy.



–Smok nie wejdzie, otwór wąski.
Zapalimy te gałązki.



Dym smokowi kręci w nosie,
zmyka potwór... udało się!



Wiwat Murzyn Ten-ta-to,
niech nam żyje lat choć sto!